

Ksiądz Witold Buhaczkowski (1862 - 1925) **Mąż odwagi i determinacji**



Urodził się w Polsce na ziemi lubelskiej - podobnie jak ks. J. Dąbrowski, lecz należał już do pokolenia całkowicie nowego. W roku wybuchu Powstania Styczniowego, w którym Dąbrowski brał czynny udział, Witold Buhaczkowski miał zaledwie rok. Dalsze jego życie przebiegało jednak zadziwiająco blisko dróg wyznaczonych przez poprzednika. Studia ukończył Buhaczkowski w Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie, teologię - na Uniwersytecie Gregoriańskim. 5 marca 1887 roku został wyświęcony na księdza. Prawie rok wcześniej zetknął się z ks.

Dąbrowskim osobiście, gdy ten przyjechał do Rzymu w poszukiwaniu profesorów do Seminarium Polskiego w Detroit, które dopiero co zostało otwarte. Idea seminarium polskiego w Ameryce, a może i osobowość założyciela były dla młodego kleryka widać wystarczająco atrakcyjne, by skłonić go do decyzji pracy za oceanem.

Do Detroit przyjechał ks. Buhaczkowski w lipcu 1887 roku. W Seminarium zastał sytuację, delikatnie mówiąc, skomplikowaną. Pensje raczej symboliczne, skład grona profesorskiego odbiegający daleko od standardów uczelni wyższej, wszystko jeszcze w stadium improwizacji finansowo-naukowo-organizacyjnej. Dość będzie jako przykład trudności podać, że w ciągu kilku lat po przyjeździe do Detroit uczył ks. Buhaczkowski następujących przedmiotów: Pisma św., dogmatyki, historii Kościoła, prawa kanonicznego, logiki, liturgii, katechizmu oraz trzech języków - łaciny, polskiego i francuskiego. Jak na jednego początkującego nauczyciela obowiązki niezmiernie trudne. Tym bardziej że ks. Buhaczkowski był człowiekiem obowiązkowym i konsekwentnym. Widać dał się porwać szaleńczej idei tworzenia nowego z nicości. Poza obowiązkami profesorskimi brał corocznie udział w wakacyjnej peregrynacji po polskich osiedlach i parafiach, gdzie, podobnie jak inni, zbierał grosze (czy raczej centy) na Seminarium Polskie, ponadto zabiegał o nowych studentów.

Po pierwszych latach aklimatyzacji dołożono mu nowe obowiązki. Został w roku 1892, po rezygnacji ks. M. Barabasza, wicerektorem Seminarium. Był to tytuł zaszczytny, ale przede wszystkim - zwłaszcza wówczas - zobowiązujący. Ks. Dąbrowski był zajęty rozlicznymi sprawami, wiele czasu poświęcał pracy z felicyjkami, tak że na ks. Buhaczkowskiego praktycznie spadły wszystkie podstawowe obowiązki codziennego kierowania Szkołami. Borykał się z nimi z powodzeniem przez osiem lat, to jest do roku 1900, gdy zastąpił go na tym stanowisku ks. Jan Mueller. Nie była to zamiana szczęśliwa dla Szkół. Jak pamiętamy, w roku 1903 w Seminarium wybuchł bunt studencki. Podobno rozpaczal wtedy rektor, że ks. Buhaczkowskiego nie było pod ręką. Przy obecności - wierzył - nie doszłoby do takiej sytuacji.

W kilka tygodni po tym incydencie ks. Dąbrowski nie żył. Biskup Detroit natychmiast mianował jego następcą ks. Buhaczkowskiego. Nowy rektor sprawował swe rządy w Seminarium przez następnych kilkanaście lat. Czas to obiektywnie długi, a jeśli go mierzyć dokonaniaми i

zmianami, jakie w życiu Szkół w tym okresie zaszły, rozciąga się on niemal na całą epokę. Spójrzmy jednak na fakty po kolei.

Atmosfera, a i rzeczywistość po śmierci ks. Dąbrowskiego nie były dla następcy łatwe. Natychmiast po śmierci założyciela Seminarium zanikły wszelkie głosy krytyczne pod jego adresem - pojawiły się pochwały. Nie byłoby to niczym złym, gdyby nie logiczna konsekwencja takiej postawy opinii publicznej - wszystko, co ks. Dąbrowski zrobił, było najlepsze, najszlachetniejsze, zatem jakiegokolwiek zmiany jego planów, zamysłów i dokonań uznawano w takiej sytuacji za fałszywe, niepotrzebne, skazane na krytykę. Jeden z późniejszych rektorów Seminarium, ks. Władysław Ziemba, pisał o ks. Dąbrowskim:

Wizja, świętobliwość, pracowitość ponad wszelką ludzką miarę oraz delikatna, czuła miłość Kościoła, kapłanów i Ludu Polskiego u Ks. Józefa Dąbrowskiego dały podstawę, na której my budujemy wszystko. Jego postać stała się symbolem, stała się źródłem natchnienia. Bogu dziękujemy za Jego świętobliwą obecność i dzieło, którego z Bożą pomocą dokonał. (W. Ziemba, Rektor o Buhaczkowskim, "Sodalis", 1975/7).

Przytoczyliśmy ten krótki fragment, wypowiedziany na najwyższym, zda się, tonie pochwały, bo oddaje on trudność, w jakiej znalazł się ks. Buhaczkowski. Sytuacja Seminarium, taka, jaką zastał, trwać długo nie mogła. Status naukowy Szkół był niejasny, budynki przepelnione, ale nie na poziomie seminaryjnym, lecz w klasach niższych, stan finansowy daleki od zadowalającego. Pisał na ten temat wspomniany ks. Ziemba:

Wielu nawet wielkiej wiary ludzi zwątpiło - wielu. Zresztą po ludzku mówiąc, mieli dużo faktów na usprawiedliwienie: problem studentów, pomieszczeń, znak zapytania co do potrzeby, nie zawsze przychylnie stanowisko swoich i obcych, nawet Episkopatu, trudne warunki materialne, emigracja świeża i zaczynająca od niczego itd. Wszystko było przeciw, wszystko, zda się, mówiło: koniec (tamże).

Nie dla ks. Buhaczkowskiego, jak pokazała przyszłość. Jego obecność była w tym czasie dla Szkół ratunkiem. W tytule niniejszego szkicu nie ma przesady. Ks. Buhaczkowski, jak określił go późniejszy rektor ks. W. Ziemba, był istotnie mężem wielkiej odwagi, a i determinacji. Decyzję o związaniu swojego życia z losami Seminarium Polskiego w Ameryce podjął już we Włoszech, gdy zdecydował się wyjechać z Europy. Decyzji tej pozostał wierny na zawsze, z niesłychaną korzyścią dla samej instytucji.

Spójrzmy na fakty. O losach instytucji nauczającej prywatnej w Stanach Zjednoczonych decyduje przede wszystkim liczba studentów. W roku 1903 Szkoły nasze kształciły 222 studentów, z czego zaledwie ośmiu uczęszczało na studia wyższe: na filozoficzne trzech i na teologiczne pięciu. Utrata 29 wydalonych na skutek buntu słuchaczy dała się odczuć dotkliwie. A jednak już po kilku latach osiągnął ks. Buhaczkowski podwojenie liczby uczniów: 450 w roku akademickim 1909/10. Problem liczby studentów wiąże się z całym kompleksem rozwiązań lokalowych. Ks. Buhaczkowski zetknął się z tym problemem już na początku swojej kadencji. Próbował go rozwiązać podejmując dwukrotnie rozbudowę Seminarium, jak pamiętamy, w centrum Detroit. Pomieszczeń jednak nie wystarczało. Ponadto atmosfera miasta nie sprzyjała skupionej pracy z młodzieżą. Ks. Buhaczkowski zdecydował się wtedy na najbardziej ryzykowne rozwiązanie, wręcz hazardowe. Mimo coraz lepszej

organizacji Seminarium, wbrew doradcom, wbrew możliwościom finansowym, skorzystał z niezwyklej okazji, jaką stworzyło bankructwo szkoły wojskowej w Orchard Lake, oddalonej około 30 mil od miasta, i teren ten wraz z całą jego zabudową odkupił od właścicieli. Rozległy teren (100 akrów), położony niezwykle malowniczo i na odludziu, pomiędzy uroczymi jeziorami, zabudowany ośmioma większymi budynkami szkolno-administracyjnymi i całym gospodarstwem potrzebnym na farmie, kosztował go 83 tysiące dolarów. Ks. Buhaczkowski wziął na ten cel pożyczki pod zastaw seminaryjnej własności, ale musiał wcześniej zgromadzić 33 tysiące dolarów, koniecznych do podjęcia transakcji. Oddał wszystko, co sam miał, pożyczył, co się dało od przyjaciół, i ostatecznie dobił targu. Seminarium Polskie w roku 1909 z inicjatywy i za przyczyną ks. Buhaczkowskiego rozpoczęło swój nowy żywot w Orchard Lake, Mich., gdzie po dziś dzień istnieje.

Zastane tam powojkowe budynki nie zaspokajały wszystkich potrzeb nowego użytkownika. Trzeba było natychmiast przystąpić do przeróbek i powiększenia obiektów. Domy studenckie były naprędce urządzone w sali gimnastycznej, nawet ujeżdżalnię koni zamieniono na sale wykładowe, bibliotekę i pokoje mieszkalne. Urządzono w budynku administracyjnym izbę chorych, zaczęto porządkować teren. Przy długach ciężących na nowym obiekcie zdawało się niemożliwe podjęcie jakichkolwiek inwestycji. A jednak i tym razem, wobec rzeczywistości wielkich potrzeb seminaryjnych, ks. Buhaczkowski zdecydował się podjąć ryzyko i kosztem 35 tysięcy dolarów zaczął wznosić nowy ceglany budynek dla studentów teologii i filozofii. Budowę kończył w roku 1916.

Trzeba tu dodać, że po takich wysiłkach finansowych ks. Buhaczkowski potrafił w roku 1916 przekazać Seminarium w ręce swego następcy z długiem całkiem minimalnym, wynoszącym w całości 32 tysiące dolarów. Daje to pojęcie o jego niezwyklej talencie organizatorskim i administracyjnym.

Nie zapominajmy jednak, że ks. Buhaczkowski był przede wszystkim profesorem Seminarium, do pracy pedagogicznej przygotowanym starannie i wszechstronnie. Nie mógł więc przy całym zaangażowaniu w sprawy administracyjno-inwestycyjne zapominać o naukowej stronie Szkół. Także i w tym zakresie jego osiągnięcia są niezwykle poważne. Zreformowane, przedłużone zostały kursy filozoficzne i teologiczne, tak aby mogły być porównywalne z programami innych szkół o tym profilu. Szkołę niższą, pomyślaną pierwotnie na wzór gimnazjalny, zreformowano w roku 1914, upodobniając ją do szkół amerykańskich, co pozwalało uzyskać akredytację niezbędną do zapewnienia wychowankom szansy dalszych studiów, już poza Orchard Lake. W wyniku reformy Uniwersytet Stanowy Michigan w Ann Arbor mógł High School Orchard Lake akredytacji takiej udzielić. Niestety, nie istniało jeszcze wtedy regularne Kolegium, tak że kandydaci na studia teologiczne przechodzili dość improwizowany trzyletni kurs filozoficzny, przygotowujący do wyższych wymagań.

Miał ks. Buhaczkowski problem z obsługą Szkół. Próbował zastosować drogę wypróbowaną wcześniej przez ks. Dąbrowskiego, a mianowicie zaprosił do Seminarium siostry polskie ze Zgromadzenia Przenajświętszego Sakramentu z Petersburga. Ich związek ze Szkołami trwał od 1905 do 1911 roku; później siostry rozpoczęły własną działalność nauczycielską w stanie Ohio i w Pensylwanii.

Za kadencji ks. Buhaczkowskiego rozwinęły swoją działalność liczne stowarzyszenia i kluby studenckie: muzyczne, dramatyczne, sportowe, a także o charakterze religijnym⁴.

Wielkim wydarzeniem w tym czasie była uroczystość 25-lecia istnienia Seminarium, obchodzona w roku 1910 już w Orchard Lake. Wizyty pierwszych biskupów polskiego pochodzenia, mianowanych w Stanach Zjednoczonych: Pawła Rhodego i potem Edwarda Kozłowskiego, podnosiły na duchu, zachęcały do wytrwałości. Seminarium stało się powszechnie znane wśród amerykańskiej Polonii, a i w Polsce pisano o nim często i sympatycznie.

W roku 1916 ks. Buhaczkowski, mocno niedomagający na zdrowiu i zmęczony już administrowaniem, zrezygnował ze stanowiska rektora. Zamieszkał na plebani parafii św. Józefa w Detroit, potem w Jackson u sióstr felicjanek. W roku 1920 wyjechał do Europy i do Polski, gdzie chciał odszukać swoją siostrę. Po dwóch latach na krótko wrócił do Stanów Zjednoczonych, by z kolei wyjechać do Włoch. W Neapolu spędził ostatnie dwa lata swego życia. Zmarł w roku 1925, pochowany został w Neapolu na cmentarzu brytyjskim. Jego zwłoki zostały później, za zgodą rodziny, przetransportowane przez profesora Seminarium, niezmordowanego ks. Antoniego Maksymika, do Detroit i pochowane na cmentarz Mount Elliot tuż przy ks. J. Dąbrowskim (*A. Maksimik, "Alumnus", 1960/1*).

Dorobek życia ks. Buhaczkowskiego świadczy sam za siebie. Ks. Buhaczkowski był niewątpliwie drugim, obok ks. Dąbrowskiego, fundatorem naszych Szkół. Tylko jego odwadze zawdzięczać możemy ich dzisiejszą lokalizację, tak jak tylko jego znakomitemu administrowaniu zawdzięczamy ochronienie Szkół przed kryzysem po śmierci ks. Dąbrowskiego. Było to możliwe dzięki żelaznej energii i woli ks. Buhaczkowskiego, który gdy podjął jakąś decyzję, potrafił przeprowadzić całą rzecz konsekwentnie do końca, bez liczenia się z trudnościami i z pokusami łatwiejszego, bezkonfliktowego, ale i nieefektywnego rozwiązania.

*Ks. Z. Peszkowski, Ludzie stulecia 1885-1985
Orchard Lake, s. 105-111*